

Koźła 1941

Nie wiadomo kto pierwszy wpadł na pomysł postawienia pomnika żydowskiego szmuglera, wiadomo tylko kiedy. Gettowi kronikarze – Emanuel Ringelblum czy też mniej znany Eugeniusz Merenholtz – podawali, że jego autorem był znany żydowski adwokat, Leon Berenson. W marcu 1941 r., kiedy minęło nieco ponad cztery miesiące od chwili zamknięcia warszawskich Żydów w getcie, miał powiedzieć: „Jeśli dożyję końca wojny, zainicjuję budowę pomnika nieznanego szmuglera”. Choć miesiąc później, w kwietniu tego roku Berenson zmarł, to wątek pomnikowy żył już własnym życiem.

Jego popularność po części świadczyła o tym, że przemyt – wyjęte spod oficjalnej niemieckiej kontroli sprowadzanie i wyprowadzanie różnych towarów – stał się elementem na stałe wpisanym w krajobraz „dzielnicy zamkniętej”. Sam pomnik zaś w wyobrażeniu zdecydowanej większości Żydów miałby stać się symbolem odwagi, poświęcenia i determinacji: garstki tych, którzy ryzykując własne życie, nieśli pomoc większości. Gettowy reporter, Perec Opoczyński, nie miał wątpliwości, że kiedyś trzeba będzie pomnik postawić. „O ile sam szmugiel jest w swej istocie rzeczą niegodziwą, pętlą zaciągniętą na gardle spuchniętego i obrzmiałego konsumenta – uzasadniał – o tyle w strasznych warunkach więzienia, w którym warszawskich Żydów zamknęły mury getta, jest on jedynym ratunkiem dla pozostałych przy życiu”. Rachela Auerbach mu wtórowała, a na piedestale pomnika postawić chciała – obok żydowskiego – także polskiego szmuglera.

W gettowych źródłach zabrakło informacji, gdzie miałby stanąć pomnik szmuglera. Zapewne tam, gdzie sztuka szmuglerska szczególnie się rozwijała. W miejscu wyjątkowym. Spośród granic przecinających miejską tkankę Warszawy przy tworzeniu getta były takie miejsca, gdzie ściany budynków mieszkalnych zastępowały mur. Tak było na ulicy Koźlej. Ulicy niepozornej, krótkiej i wąskiej, za to położonej daleko od wach. Jej wylot z jednej strony zamykała Franciszkańska, a po przeciwnej – ślepy zaułek. Mogła sprawiać wrażenie przypadkowej, wyrwanej ze śródmiejskiego porządku. Przyległe do niej zabudowania były mieszkanką asymetrii i chaosu: niewielkie, wiekowe

domy trwały w cieniu znacznie młodszych, kilkupiętrowych budynków. Wszystko jakby celowo stworzone dla szmuglu.

Bowiem przy wszystkich swoich wadach Koźła miała też zalety. Graniczne domy, te z parzystą numeracją, przypominały amplitudę. Niektóre z nich należały do Polaków. „Było to błogosławieństwo nie tylko dla kilkorga gojów zajmujących [te] lokale – pisał Opoczyński w reportażu „Szmugiel w getcie warszawskim” – ale i dla Żydów”. Wejścia i bramy do nich od strony Koźlej zamurowano, a okna zakratowano. Dostać się do nich można było wyłącznie od strony Freta. I odwrotnie, dla Żydów mieszkających po parzystej stronie Koźlej dostęp do Freta został zamknięty. Szmuglerzy taki układ domów nazywali „punktami styczniymi”. Tłumaczyli, że skoro „mieszkania żydowskie mają okna wyglądające na stronę aryjską i odwrotnie, mieszkania aryjskie mają okna wychodzące na stronę żydowską”, to należy je właściwie wykorzystać. „Od początku istnienia szmuglu nie było [drugiej] takiej mety jak Koźła – opowiadał autorowi opracowania „Historia i organizacja szmuglu w getcie warszawskim” szmugler pracujący na Koźlej – Cała ulica brała udział w tym procederze i utrzymywała się z niego”. Co potwierdzać miała popularna w 1941 r. opinia Polaków, którzy Żydom mówili: „Koźła to wasza matka – [żywicielka] getta”.

Wyjątkowość Koźlej polegała nie tylko na masowym przepływie wszelkich towarów dostarczanych przez zgrane zespoły szmuglerskie, lecz na umiejętności wykorzystania do tego zastanych warunków, i zastosowaniu odpowiednich środków. Za pomocą wysuwanego przez zakratowane okno gumowego szlauchu lub węża strażackiego – na wysokości parteru, najwyżej pierwszego piętra – do podstawionych przy ścianie kanek czy konewek, płynęło do getta mleko. Z wyższych pięter, przez przylegające do budynku rynny lub za pomocą wysuwanych zza krat drewnianych korytek, przesypywane były kasza, zboże i cukier. Liną spuszczana była w kilkukilogramowych paczkach mąka. W niektórych przylegających do siebie budynkach – od piwnicy, przez wszystkie piętra aż do strychu – przekute były przejścia. Tędy wędrowały worki ziemniaków, skrzynki jajek, masło i ser, mięso z trefnej świni, drób, owoce i warzywa, miód, niekiedy alkohole. Na tzw. stronę aryjską eksportowane były przedmioty codziennego użytku, przede wszystkim odzież i obuwie, futra, galanteria, garnki, patelnie i zastawy stołowe, dywany i artykuły elektryczne. Nie brakowało mebli. Te zazwyczaj transportowano przez wykute w ścianach przejścia, zdarzało się, że dachem.

Dla getta najważniejsza była żywność. O tempie przepływu dostaw decydowała sprawność ludzi obsługujących „punkty styczne” oraz tempo, z jakim towary były rozprowadzane do sklepów, targowisk czy indywidualnych odbiorców. Na Koźlej królowali kurierzy, dla których najważniejszym i jedynym środkiem transportu były własne plecy i nogi. Byli w stanie wykonać dziennie kilkanaście kursów, przenosząc jednorazowo kilkudziesięciokilogramowe worki. Tłumom spuchniętych nóg tragarzy nie brakło konkurencji. Z poczuciem siły, zapałem do pracy i możliwością dostarczania znacznie większej ilości towarów wyprzedzali ich rikszarze. Ten dziwny pojazd nadawał Warszawie egzotycznego charakteru, a dla Koźlej była wielkim wsparciem. „Transport [rikszą] Żydzi doprowadzili do takiej perfekcji, o jakiej Chińczykom się nawet nie śniło – pisał Opoczyński – za siedzeniem jest wolna przestrzeń, można tam władować kilka toreb mąki i jak gdyby nigdy nic usadowić się nad nimi na pluszowym siedzeniu: ot tak, jadę sobie ulicą”.

Chociaż ciężar pracy był różny, i kurierzy i rikszarze zarabiali. Na tyle, by stać ich było na żywność. A dla wszystkich – dostawców i odbiorców – najważniejsza była jej cena. Nie decydowały o tym warunki pogodowe, pora roku czy urodzaj lecz sprawność szmuglerów. W 1941 r. Koźla meta była uznawana za najważniejszą, dlatego ustalone tam ceny – od kilkunastu do kilkudziesięciu procent wyższe niż na rynku „aryjskim” – obowiązywały w całej tzw. dzielnicy zamkniętej. Pochodną kondycji szmuglerów było wręcz przesylenie getta towarami żywnościowymi. „Wszędzie [jest] pełno chleba – relacjonował Stanisław Różycki w opracowaniu „To jest getto!” – ale nie ma to żadnego wpływu na głód, gdyż ceny są zupełnie nieprzystępne dla biedaka”. Tak samo oceniał sytuację gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, pisząc w sierpniu 1941 r.: „Żywność dostarczana nielegalnie jest zbyt droga dla biednej ludności”. Wielu Polaków – poza tymi, którzy „z urzędu” czerpali korzyści ze szmuglu – pozytywnie oceniało ten typ współpracy z Żydami. Niektórzy z podziwem obserwowali dostawy kierowane na Koźlę. Zdarzały się jednostki, które szmugiel uważały za szkodliwy. Jak w przypadku osoby, która w sierpniu 1941 r. donos do niemieckiej żandarmerii zakończył słowami: „Szanowni Panowie będą łaskawi jakoś temu położyć kres bo przecież jedni się bogacą a drudzy biedni nie mają za co kupić chleba bo przecież przez ten handel z żydami robi się drożyzna”.

Gdyby Koźlę potraktować jak scenę, na której każdy z aktorów miał do odegrania rolę, to najgorsza przypadła nędzarzom. Nie mieli wpływu ani na szmugiel ani na ceny żywności.

Nieliczni szukali jałmużny. „Uliczni śpiewacy i grajkowie zachodzą tu z nadzieją na zarobek w krainie sytości – napisał Opoczyński – Skrzypce rzępolą, śpiewak śpiewa: „Ja nie chcę oddać bonu, chcę jeszcze trochę pożyć”. Na pewnych siebie szmuglerach nie robiło to wrażenia. Na Koźlej mówiło się, że najpiękniejszą dla nich muzykę grał szelest banknotów. „Kogo obchodzi martwy, a raczej wydający właśnie z siebie ostatnie tchnienie, który urządził sobie tę ostatnią drogę u stóp szmuglerów?” – pytał Opoczyński. Szmugler był – choćby na krótko – panem życia. Zresztą nie tylko dzięki sprytowi, sprawności, niekiedy cwaniactwu, ale także niepisanym układom: „Szmugiel z Koźlej miał tak kolosalny zasięg także dzięki temu, że przekupiono cały sąsiedni polski komisariat policji, wielu niemieckich agentów, a nawet wyższych urzędników”. Nie pomijano przy tym żydowskich policjantów, którzy dla szmuglerów często byli pierwszym źródłem informacji o sytuacji w otaczających Koźlą rewirach, potencjalnych zagrożeniach i realnych możliwościach realizowania szmuglerskich planów.

Koszty takiej współpracy, jak ryzyko wpadki, były bardzo wysokie, tylko że szmuglerstwo było jedynym z niewielu zajęć, które pozwalało przeżyć tak wielu ludziom. Wytwarzał się związek zależności i powiązań: „Nie tylko wózkarze, tragarze, kurierzy, mleczarze i ludzie mety żyją z Koźlej, częściowo żyją z niej tysiące sklepów spożywczych, które, podnoszą ceny”. Ostatnim ogniwem tego związku był klient: „Z Koźlej i dzięki Koźlej żyją dziesiątki tysięcy Żydów, którzy nawet mając pieniądze, pomarliby z głodu, gdyby Koźla nie służyła im jako spichlerz”.

W grudniu 1941 r. okupant wyłączył ten kawałek żywej tkanki z gettowego ciała, pozbawiając zespoły szmuglerów dochodów, a wielu z uwięzionych w getcie – żywności. Prawdopodobnie pogłoska o tym była znana już wcześniej, skoro Ringelblum w notatce z października w 1941 r. zapisał: „[Niemcy] chcą aby domy żydowskie graniczyły z chrześcijańskimi tylko przez ulice, a nie przez sąsiednie domy [bo to] umożliwi szmugiel, jak na przykład na słynnej już ulicy Koźlej”. Wraz z likwidacją Koźlej mety ceny żywności w getcie wzrosły o kilkadziesiąt procent. Szmuglerskie zespoły przeniosły się na ulicę Pokorną. Okazało się, że zasięg tamtejszej mety był nieporównanie mniejszy, a trudności w działaniach szmuglerów proporcjonalnie większe.

Perec Opoczyński nie przewidywał, że getto straci Koźlą. W tym samym czasie co Ringelblum podkreślił jej znaczenie: „Ten, kto dożyje, kto przeżyje epidemie grasujące w getcie z powodu

straszliwej ciasnoty, brudu, z powodu wyprzedawania ostatniej koszuli za pół bochenka chleba, ten, komu starczy sił, będzie mógł opowiedzieć tę straszną historię pokolenia w dobie, w której ludzkie życie zostało zredukowane do egzystencji psa porzuconego w zrujnowanym mieście. Historia Żydów, którzy nie ulękli się żelaznych rycerzy okupanta i zapewnili miastu chleb, musi zostać opowiedziana – byli to Żydzi z ulicy Koźlej”.

dr Paweł Wieczorek

Autor: dr Paweł Wieczorek
Data publikacji: 2022-05-24
Data wydruku: 2023-06-10 19:28
Źródło: <https://1943.pl/arttykul/kozla-1941/>